

Na łamach pisma dominowała problematyka polityczna (głównie sprawozdania z działalności posłów w Sejmie i Radzie Państwa – stąd poczytność pisma wśród urzędników), a także oświaty. W niej upatrywano drogę „do podniesienia praw i ustaw krajowych i państwowych”.

Z inicjatywy St. Potoczka w 1898 r. w Rdziostowie powstała Biblioteka Towarzystwa Szkoły Ludowej, zaś w 1914 r. w Podegrodzie powstała szkoła dla gospodyń wiejskich.

Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom ekonomiczno-rolniczym. Redakcja zalecała

zakładanie i rozwijanie kas oszczędnościowo-pożyczkowych, spółek handlowych, kółek rolniczych. Pisano o postępowej uprawie roli: racjonalnej orce, nawożeniu, sianiu, płodozmianie, o gatunkach ziemi i jej podatności do celów gospodarki rolnej. Traktowano o ogrodnictwie i sadownictwie. Zwracano uwagę na pszczelnictwo i rybołówstwo, przekonywano czytelników o wielkich korzyściach, jakie płyną z tej gałęzi gospodarki wiejskiej. Periodyk popularyzował więc wiedzę, która mogła się przyczynić do rozwoju gospodarczego wsi, zwalczał zacofanie. Cenil pracę solidnych wójtów. [...] Na uwagę zasługują postulaty w sprawie przeprowadzenia reformy agrarnej, zalecające rozparcelowanie za odpowiednim odszkodowaniem ziemi dóbr kościelnych, prywatnych zadłużonych, rządowych, własności gminnej i serwitutów. Przewidywano, iż po odpowiednim przeprowadzeniu parcelacji powstaną dobrze funkcjonujące gospodarstwa rodzinne.

Na łamach pisma zamieszczano liczne publikacje zwalczające szerzące się pijaństwo.

Reasumując: na łamach pisma znajdowały odbicie wszystkie problemy życia wiejskiego, postulaty jego modernizacji. Pismo było tym miejscem, gdzie chłopstwo mogło wyartykułować swoje bolączki, zaś redakcja wskazywała sposoby ich rozwiązania. Stąd cieszyło się wielką popularnością w środowisku, do którego było adresowane. O jego poczytności świadczył nie tylko wysoki nakład (ale nie na tyle wysoki by zapewnić środki na jego kontynuację) – „Związek Chłopski” w dziejach nowosądeckiego dziennikarstwa był jedynym pismem (wg zestawienia K. Golachowskiego, „Rocznik Sądecki”, 1961), który ukazywał się najdłużej – 15 lat.

Wnikliwe studium Jana Wnęka jest interesującą lekturą dla prasoznawcy, politologa (rola prasy w kształtowaniu życia polityczno-społecznego małej ojczyzny), a także dla zainteresowanych dziejami ziemi sądeckiej i pobliskich okolic (Brzesko, Limanowa). Czytelnik znajduje tu szereg interesujących informacji z życia tego regionu na przełomie XIX i XX wieku.

Sylwester Dziki
Pocziwy żywot żywczanina

Stanisław D o b o s z, *Żywczanina
żywot i sprawy z historią w tle*,
Żywiec 2010, 312 s.

Nie będę zadeptywał swojej biografii. Nie wstydzę się swojej młodości, ani uczciwie przepracowanych lat. Sporo się w życiu nauczyłem, to mój majątek. Drogę do niego opisałem w tej książce, a jej odczytanie, zrozumienie [...] są sprawą Czytelnika

– to swoiste motto tej książki. Książki wielowarstwowej – dominuje zapis pamiętnikarza, ale z nim mocno konkuruje historyk (nic dziwnego, stopień naukowy doktora uzyskał autor z historii), etnograf (podziwiam wyśmienitą znajomość zwyczajów i obyczajów żywieckiej społeczności), socjolog (żałować wypada zanikanie wzajemnych kontaktów w małych społecznościach – stąd chwała autorowi, który utrwalił szereg spostrzeżeń z życia małych grup).

Nie jestem Żywcakiem, urodziłem się i ukształtowałem zaledwie kilka kilometrów od świata, które opisuje autor – notabene mój kolega ze słynnego „gimpla” (szkoda, że środowisko to autor potraktował bardzo marginalnie, choć posiada o nim i naszych mentorach wiedzę kolosalną). Mimo to książkę czytałem z dużym zainteresowaniem, odnosząc wrażenie że poznaję nieznaną świat, choć jakoś dziwnie mi bliski.

Autor pochodzi z środowiska mieszczańskiego, ściślej rzemieślniczego (czego dotąd nie wiedziałem!), stąd też środowisku rzemieślniczemu poświęcił wiele uwagi. Omawiana książka jest głównie pamiętnikiem, w którym autor wiele uwagi poświęcił wspomnianym wątkom etnograficznym, socjologicznym. Pamiętnikarzowi wolno rozmaicie rozkładać akcenty swych rozważań.

Wiele uwagi poświęcił autor życiu religijno-kościelnemu (na marginesie opisu swej „drogi do komeżki”, czyli ministrantury). Lata ponurej okupacji (choć autor jest znawcą tej problematyki, której poświęcił szereg cennych publikacji) odnotowane zostały poprzez pryzmat przeżyć zwykłych ludzi, a los Polaków w „Reichu” nie należał do przyjemnych.

Znacznie szerzej potraktowane zostało środowisko rzemieślnicze (dziadek i tato autora to garbarze) i ludzi oraz instytucji użytecznych (poczta, łaźnia, fiakier, dziulej – czyli łapacz psów, dentyści, fryzjerzy i wiele innych).

Ze znanstwem zapoznaje nas autor z pracą garbarza, rymarza, krawca, kowala, garniarza, rzeźnika, piekarza, cukiernika i piernikarza; wyroby tych dwóch ostatnich możemy i dziś smakować podczas odpustów. Zresztą były znane i smakowane (podobnie jak piwo i wędliny) daleko poza granicami Żywca.

Poznajemy nie tylko szczegółowy opis warsztatu przedstawicieli wymienionych profesji, ale autor zagląda do ich domostw, często do ... kuchni. Dziś jest to już wiedza w dużej części zapomniana. Dobrze więc stało się, iż autor – mówiąc dzisiejszym językiem – rewitalizuje ten świat. Że wiele uwagi poświęcił autor garbarzom rozumiem. Ale skąd taka fascynacja dorożkarzami, przecież za młody był by dorożką wyprawiać się na piwo do browarnianej karczmy (od jego domostwa spory kawałek drogi).

Przecież Żywiec nie posiadał browaru; zaś napój zwany „żywcem” warzony był w Wieprzu – ściślej na Pawlusi. Żywczan oczywiście takie przypomnienie oczywistej prawdy denerwuje. Ale nic na to nie poradzę. Równie wysoko uhonorował miejscowych piekarzy – m.in. Gałuszkę, czy Molińskiego, choć jego mama wypiekała dobre ciasto. Ja w swoich szczenięcych latach w tych wyrobach nie smakowałem. Chleb u mnie wypiekała moja mama – na pewno był smakowitszy, niż wyroby żywieckich piekarzy. Ale ... wędrując rankiem do gimnazjum musiałem zahaczyć o piekarnię Gałuszki, by kupić sobie jeden (często dwa) rożek maślany. Od tamtych czasów minęło kilka sporych dziesiątek lat, to jednak dziś pamiętam ich smak.

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem rozdział zatytułowany *Osobliwe postacie*. Niektóre z nich znałem osobiście, jak np. „Pana Józefa – a iści – trafikarza” – bywałem

u niego codziennie, bo prócz trafiki prowadził sprzedaż gazet i czasopism. Kupowałem i czytałem dużo: „Dziennik Polski”, „Płomień”, „Poznaj Świat”, „Rolnik Polski” (ciekawe odcinki powieściowe), „Odrodzenie”. Jak na biednego gimnazjalistę to dużo... „Mantyki”, czyli Teodor Pawłowicz (męczył nas matematyką; amator kolarstwa i całorocznych kąpiele), W. Dziergasa poznałem na szybowisku na Żarze. Helci Liliputki – nigdy nie spotkałem. Podobnie jak Mazurkuli, czy Pikuły. Obok zakładu Linki często przechodziłem, bałem się jej z uwagi na wzrost (ponad 2 m) i sposób ubierania się. Podobno była absolwentką Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie, gdzie studiowała filozofię. W Żywcu utrzymywała się z magła, choć mogła dostatnio żyć jako poliglotka.

Wiele ciekawych informacji o życiu muzycznym, teatralnym (tu niebagatelną rolę odgrywał również autor, ale o tym pisze skromnie).

Reasumując: książka ta wzbogaci moją skromną literaturę o Żywiecczyznę. Zajmie miejsce wśród cennych słowników biograficznych, bibliografii J. Micherdzińskiej (niestety nie wolnej od licznych opuszczeń), reedycji „Groni”, *Rynku w Żywcu przez wieki* M. Miodońskiego, czy też kilku edycji *Dziejopisu żywieckiego* A. Komonieckiego. Dodam, iż posiadam I wydanie z 1937 r. wydobyte z „makulatury” jednej z szacownych krakowskich bibliotek. Jej nazwy nie mogę dziś wyjawiać. Do lektury książki Staszka Dobosza będę wracać wiele razy, gdyż pragnę dogłębnie poznać duszę Żywca, który jest dla mnie stolicą mojej małej ojczyzny. A poznanie to ułatwia mi przecież książka mojego kolegi z „gimpla”.

Maria Jazowska-Gumulska
Nowe tomy „Pamiętnika”

„Pamiętnik Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego”.
T. 17: 2008. T. 18: 2009

Zawartość siedemnastego tomu „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” pozostaje pod znakiem jubileuszy: Roku Tytusa Chałubińskiego oraz 120. rocznicy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Bogate są także stałe działy rocznika: *Człowiek i góry*, *Dziedzictwo*, *Ocalić od zapomnienia*, *Rocznice*, oraz *Kronika PTT*. Artykuł wstępny Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna pozostaje poza wymienionymi działami, jest wyrazem wiedzy autora o rzadkim okazie orła przedniego w Tatrach oraz rzetelnej dokumentacji naukowej. Wykorzystanie motywu w twórczości literackiej i artystycznej po obu stronach Tatr dopełnia tę historię „króla ptaków” wpisującego się – jak stwierdza autor artykułu – „w kulturę ogólnopolską i regionalną Podtatrza”.

Cykl tekstów o „królu Tatr” rozpoczyna artykuł redaktora naczelnego „Pamiętników PTT” Stefana Maciejewskiego, który prawie romantyczne umiłowanie Tatr przez tego lekarza warszawskiego określa mianem „tatrzaństwa Chałubińskiego” i zapoznaje z wieloma szczegółami z biografii, pasji badawczej a także kultu jego postaci pod Tatrami. Uzupełnieniem tej prezentacji sylwetki jest fragment z książki Ferdynanda Hoesicka *Legendowe postacie zakopiańskie*. Swoistym dopełnieniem pasji badawczej Chałubińskiego jest kolekcja mchów przechowywana w zielnikach i preparatach mikroskopowych Muzeum Tatrzańskiego, opisana w roczniku przez wybitnego polskiego biologa,